Nr. 70 Kraków, Poniedziałek dnia 27 Marca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·-
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Sluby. nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przyszłość oświaty ludowej.

II. Połączenie seminarjów z internatami jest najlepszym środkiem zapewnienia lepszego wychowania kandydatów stanu nauczycielskiego. W innych stronach Europy nauczycielki ludowe bywają prawie wyłącznie. nauczyciele przeważnie wychowywani w internatach przy seminarjach, a powszechne przyjęcie tego systemu u nas nie małeby zapewne przysługi oddało tak szkole, jak i całemu społeczeństwu naszemu.

Od lat kilku zaprowadzono u nas dwojaki typ szkoły ludowej, zrywając z niepraktyczną teorją jednakowej wszędzie szkoły. Poziom nauki i zasadniczy cel wychowania pożytecznych obywateli pozostają te same w szkołach przemysłowego i rolniczego typu, uwzględniono jednak przy układaniu naukowego programu odmienne rolniczej, a przemysłowej ludności potrzeby, odmienną przyszłość, jaka czeka wieśniaka i mieszkańca większej osady miejskiej.

Skoro nauka w szkole ludowej bywa poniekąd inną w mieście a na wsi, okazuje się potrzeba, aby nauczyciele, przeznaczeni do szkół miejskich, a wiejskich, także pod niejednym względem inne dopełniające pobierali nauki, aby jedni uzupełniali swoje wykształcenie elementarnemi wiadomościami w handlu i przemyśle, drudzy nabyli znajomości rolnictwa i zamiłowania do zajęć wiejskich. Nie należy się spodziewać, aby nauczyciel ludowy mógł udzielać kursów systematycznych agronomji, albo przemysłowej naprzykład techniki, ale powinien się w jednym albo drugim kierunku wykształcić o tyle, aby zwłaszcza nauka dopełniająca przezeń udzielana. mogła być połączona z praktycznym dorastającej młodzieży pożytkiem. Rzeczą jest tedy wskazaną, aby jedne seminarja przeznaczono jedynie dla kandydatów stanu nauczycielskiego przeznaczonych do udzielania nauki w szkołach typu przemysłowego, drugie dla tych. którzy się poświęcą zawodowi swojemu w szkołach typu rolniczego.

Wielką zwłaszcza korzyść przynieść może wychowanie nauczycieli przeznaczonych do szkół różnego typu. jeśli się odbędzie po odrębnych stosownie urządzonych i prowadzonych internatach. Nauczyciel ludowy w większem mieście powinien być zupełnie obyty ze stosunkami miejskimi, dobrze zatem jeśli będzie wychowany w mieście. Niedobrze jest natomiast gdy nauczyciel ludowy na wsi czuje się miejskim wśród rolniczej ludności kolonistą. Syn włościański, wychowany na wsi, nie odzwyczajony nigdy od wiejskich stosunków i zajęć, nie będzie tęsknił do miasta. lepiej zrozumie potrzeby dziatwy wiejskiej, łatwiej potrafi ją wychowywać na porządnych a światłych rolników przywiązanych do swojego stanu. łatwiej porozumie się z rodzicami swoich uczniów, a potrafi sobie urządzić stosunki rodzinne, tak że życie na wsi nie będzie mu się wydawało wygnaniem, wtedy nawet kiedy dorastające dzieci trzeba będzie wychowywać. Pożądanem byłoby tedy wielce, aby urządzono na wsi, albo po małych rolniczych miasteczkach seminarja połączone z internatami, dla kandydatów stanu nauczycielskiego, przeznaczonych dla szkół typu rolniczego. Przed, albo po ukończeniu takiej szkoły należałoby się, aby przyszły nauczyciel spędził rok w niższej szkole rolniczej, przy szkole weterynarskiej, sadowniczej lub innej tem podobnej, albo też jako praktykant przy wzorowem gospodarstwie wiejskiem, tak aby mógł ucznion swoim, a zwłaszcza młodzieży uczęszczającej do nauki powtarzającej, służyć w sprawach jej przyszłego zawodu nietylko radą, ale także zachęcającym przykładem.

Komisja tedy szkolna, lubo nie może doradzić Sejmowi uchwalenia nowej ustawy o urządzeniu seminarjów nauczycielskich, sądzi, że Sejm winien już teraz wskazać stanowczo na dwie piekące potrzeby szkolnictwa naszego, wyrażając życzenie po pierwsze, aby zapewniono po seminarjach lepsze kandydatów stanu nauczycielskiego wychowanie; powtóre, aby zastosowano urządzenia tych seminarjów do istniejącego już dwojakiego typu szkół ludowych, kształcąc i wychowując kandydatów stanu nauczycielskiego, w sposób z góry już uwzględniający charakter szkoły, przy której swoje obowiązki pełnić będą.

Komisja szkolna nie skąpiąc uznania dotychczasowej działalności Rady szkolnej krajowej, ani chwili nie wątpi, że ciało przełożone szkolnictwu krajowemu będzie nadal, jak dotąd dążyło roztropnie, a stale do spełnienia życzeń wyrażonych przez Sejm. Sprawa jednak urządzenia seminarjów nauczycielskich jest trudną, a ważną i obchodzi w wysokiej mierze cały ogół. Komisja szkolna postanowiła tedy, podając myśl rzuconą przez posła Cieleckiego zalecić zwołanie ankiety, w którejby obywatele zajmujący się gorąco tą sprawą, mogli głośno a publicznie swoje zdanie wypowiedzieć, podając tem samem magistraturze, której zarząd seminarjów nauczycielskich jest powierzony cenne wiadomości o dzisiejszym stanie szkół i nauczycieli ludowych, tudzież o prądach opinji, jakie w tej mierze w kraju naszym istnieją.

Sesja Sejmu galicyjskiego.

[Sprawozd. telefon. „Głosu Narodu“].

Lwów 24 marca.

Na dzisiejszem przedpołudniowem posiedzeniu Sejm uchwalił zezwolić gminie Mielec na pobieranie opłat gminnych od napojów spirytusów, zaś Radzie powiatowej w Drohobyczu na pobór opłat mytniczych.

Z porządku dziennego przystąpiła Izba do dyskusji nad sprawą wynagrodzenia za naukę religji w publicznych szkołach ludowych. Sejm uchwalił odnośną ustawę według wniosku komisji.

Na wniosek komisji bankowej uchwaliła Izba rozszerzyć gwarancję dla wkładek oszczędności w Banku krajowym do sześciu miljonów złr., oraz rozszerzyć fundusz na wydawanie asygnat do dwóch miljonów złr.

Sejm przystąpił do obrad nad sprawozdaniem komisji kolejowej o petycjach, wprost ze sobą sprzecznych, a mianowicie: hr. Wł. Zamoyskiego o oświadczenie się za koleją Zakopane-Suchahora i o subwencję na tę kolej, oraz nad petycją Rady powiatowej i gminnej Nowego Targu o oświadczenie się za koleją Nowy Targ-Czarny Dunajec-Suchahora.

W dyskusji nad petycją Rady powiatowej i gminnej Nowego Targu, w sprawie budowy kolei zakopiańskiej, zabrał głos nowowybrany poseł nowotarski, dr Bednarski i usiłował przekonać Sejm, iż należy poprzeć kolej na Czarny Dunajec. Poparł go poseł Chamiec, który próbował wykazać, że kolej na Zakopane nie będzie rentowną. Poseł Weigel wystąpił w obronie drogi na Zakopane. Przeważyło szalę przemówienie posła JE. Bilińskiego, który oświadczył, że Koło polskie oświadczyło się po zbadaniu sprawy za koleją Zakopane-Suchahora, że zatem Sejm także przez solidarność z Kołem polskiem, powinien się oświadczyć za tą trasą. Przemawiali jeszcze poseł Średniawski przeciw wnioskowi komisji i poseł Skałkowski za wnioskami, poczem Sejm uchwalił znaczną większością głosów oświadczyć się za koleją Zakopane-Suchahora i uchwalił subwencjonowanie tej kolei.

Z porządku przystąpiła Izba do dyskusji budżetowej, w której na wstępie zabrał głos poseł Barwiński, omawawiając smutne położenie finansów kraju, które wymagają pomocy ze skarbu państwa.

Andrzej hr. Potocki zwraca uwagę, że gdyby nie było nadwyżki z roku 1897, już tegoroczny budżet zamykałby się niedoborem. Wydatki wzrastają w szybszem tempie, aniżeli dochody. Zwłaszcza budżet szkolny wzrósł anormalnie, choć równomiernie do szybkiego wzrostu oświaty. Nasuwa się konieczność podwyższenia dodatków do podatków, które wynoszą na papierze 61 ct., ale w rzeczywistości dochodzą już do 66 ct., bo Sejm nie zniżył dodatków w odpowiedniej proporcji do obniżania podatku gruntowego. Dodatki te nietylko bezwzględnie, ale względnie w porównaniu z innymi krajami są bardzo znaczne. W żadnym kraju dodatki do podatków nie doszły do tej wysokości co u nas. Byłoby też ostatecznością te dodatki jeszcze podwyższać. Trzeba tedy pomyśleć o innych źródłach dochodów krajowych. Źródła te widzi mowca w reformie podatku konsumcyjnego i w zwróceniu się do funduszu propinacyjnego, który niebawem będzie miał znaczne nadwyżki należące do kraju. Sprawozdanie za rok 1897 wykazuje nadwyżkę 10 miljonów.

Jeżeli tak dalej pójdzie z funduszem propinacyjnym, to nadwyżka w roku 1909 wyniesie 20 miljonów złr., zatem będziemy mieli do dyspozycji 3 miljony złr. Byłoby dobrą polityką ekonomiczną, aby tej nadwyżki już teraz można użyć, bo gromadzenie zapasów wskazane dla jednostki, (?) nie jest pożytecznem w ekonomji krajowej. Mowca oświadcza się za krajowem umonopolizowaniem alkoholu co niezawodnie wpłynęłoby na zmniejszenie się pijaństwa i miałoby z acczenie dodatnie pod względem sanitarnym, gdyż umożliwiłoby położenie tamy fałszowaniu trunków. Mowca zaleca, aby Wydział krajowy przedsięwziął badania w tym kierunku.

P. Średniawski zaznacza, że zastraszająca gangrena toczy nasze społeczeństwo. Wspomina o rozruchach przeciw żydom, których sprawcami byli sami żydzi, bezlitośni wyzyskiwacze ludu, a czynnikami, które w wywoływaniu rozruchów żydów wspierały, była także ciemnota ludu a po części i rząd. Mowca domaga się wykonania tych uchwał sejmowych, które zmierzają do zaopatrzenia skarbu krajowego z funduszów państwowych i użala się, że rząd lekceważy sobie postulaty stawiane w rezolucjach sejmu. Uskarża się dalej na myta, które wprawdzie dochód krajowi przynoszą, jednak z drugiej strony są polem skąd żydzi operują, wyzyskując ludność ubogą. Domaga się mowca szerszego uwzględnienia małej własności przy drenowaniu pól i łąk. Oświadcza, że będzie głosował za budżetem.

P. Górski w obszernem przemówieniu uzasadnia potrzebę rozważnej gospodarki finansowej.

Mowca występuje przeciw podwyższeniu podatków. Z tego źródła czerpie nietylko kraj, ale także państwo, powiat i gmina, baczyć przeto należy, aby to źródło nie wyschło. Mowca powraca do dawnej swej myśli reformy administracji w tym duchu, aby nie pozostawiać wszystkiego państwu, ale aby młode siły administracyjne zatrudniać przy władzach autonomicznych. Reformy administracji życzy sobie zarówno stronnictwo konserwatywne, jak liberalne. Tylko radykalne stronnictwa są tej reformie przeciwne, pragną bowiem korzystać z nieporządku.

Na tem przerwał marszałek posiedzenie, zapowiadając następne na dziś o godzinie 8-mej wieczorem.

Fryderyk Chopin.

W drugie święto Bożego Narodzenia pisał Chopin do Matuszyńskiego, kreśląc mu z wylaniem i serdecznością stan swojego umysłu. List pełen był wspomnień o Konstancji. Zaczynał się od słów: „Przeszłego roku o tym czasie byłem u Bernardynów z Nią razem. Dzisiaj w szlafroku sam jeden siedzę, pierścionek gryzę i piszę". W liście skarżył się Chopin na niepokój, który go nieustannie dręczył. „Czemuż nie mogę być z wami, czemuż nie mogę być choć doboszem! Rodzicom powiedz, żem wesół, że mi niczego nie brak, że się bawię paradnie, że nigdy sam nie jestem. Jej to samo powiedz, jeżeli będzie drwiła. Jeżeli zaś nie, to jej powiedz, żeby była spokojna, że się wszędzie nudzę. Słaby jestem — nie piszę tego rodzicom. Każdy mnie się pyta, co mi jest? Humoru nie mam..."

Do tego smutnego nastroju przyczyniało się to, że wszędzie, kędy się obrócił Chopin, słyszał głosy nieprzychylne Polakom, a prócz tego spotykał się z niechęcią i intrygami wiedeńskich fortepianistów, których niepokoiła sława i powodzenie Chopina. Temu należało przypisać, że napotykał na ogromne trudności w urządzeniu koncertu. Wprawdzie 4 kwietnia wziął udział w koncercie śpiewaczki Garcia-Vestris, na którym grał swój nowy koncert E-moll, wprawdzie zachwycił nim słuchaczów i krytykę — mimo to nie mógł się zdobyć na koncert własny.

Tymczasem z kraju dochodziły coraz smutniejsze wieści — powstanie przybierało smutny dla walczącego narodu obrót. W tym stanie rzeczy niepodobna było myśleć o koncercie. Chopin szamocząc się w tęsknotach i niepokojach dosiedział do lipca w Wiedniu, poczem wyjechał do Monachjum i Stuttgardu.

W Stuttgardzie doszła go wiadomość o wzięciu Warszawy dnia 8 września. Pod tem wrażeniem napisał potężną etiudę Cis-moll, zwaną rewolucyjną, w notesie zaś, w którym zapisywał różne fakty ze swego życia, tak określił swój chwilowy nastrój: „Przedmieścia zburzone, spalone. Jaś, Wiluś, na wałach pewno zginął. Mój biedny ojcze! Mój poczciwiec może głodny? może matce nie ma za co chleba kupić? O ojcze, takaż to pociecha na twoje stara lata! Matko, biedna cierpiąca matko, na to przeżyłaś córkę? Powązki, czy jej grób (siostry Emilji) szanowali? Zdeptany, tysiąc innych trupów przywaliło mogiłę. Co się z nią (Konstancją) dzieje? gdzie jest? biedna! Ach życie moje, ja tu sam, chodź do mnie, otrę łzy twoje, zagoję rany teraźniejszości, przypominając przeszłość. Masz matkę? — i taką złą... a ja mam taką dobrą, a może już wcale nie mam? Czasem tylko stękam, boleję i na fortepianie rozpaczam".

W tym nastroju pełnym smutku, rozpaczy i przygnębienia powstało tragiczne preludjum nr. 24, jedno, jak mówi p. Hösick w swojej biografji Chopina, z najrozpaczliwszych i najgenialniejszych. Brakło mu towarzysza, przed którym mógłby się poskarżyć i wypłakać. Dzień jak dzień przetrwał jeszcze, włócząc się po ulicach i restauracjach, ale noce były okropne. Uczucia, jakie go ogarniały, tak opisuje sam w jednym ze swych zapisków: „To łóżko, do którego idę... może już nie jeden trup na nim leżał i długo leżał, a mnie to dziś nie robi wstrętu. A cóż trup gorszego odemnie? Trup także nic nie wie o ojcu, o matce, o siostrach, o Tytusie; trup także nie ma kochanki, umie rozmówić się z otaczającymi swoim językiem, trup taki blady, jak ja, trup taki zimny, jak ja, teraz na wszystko zimnym się czuję. Zegary z wież Stuttgardu biją nocną godzinę. Ileż w tej chwili trupów się na świecie porobiło? Matki dzieciom, dzieci matkom poginęły. Czemuż żyjemy takiem nędznem życiem, które nas pożera? Co komu przyjdzie z mojego bytu? Nie zdam się do ludzi, bo nie mam pysków ni łydek? A trup ma łydki? Trup także nie ma łydek, więc mi niczego nie brak do matematycznego pobratania się ze śmiercią. Czy ona mnie kochała, czy tylko udawała? To sęk do odgadnienia. Tak, nie tak, palec w palec. Kocha mnie? Kocha mnie pewno, niech robi co chce... Ależ łzy? Tak dawno nie płynęły: och długo, długo płakać nie mogłem! Jakże mi dobrze, jak tęskno! Dobrze i tęskno? Kiedy tęskno, to nie dobrze, a jednak miło. Jest to stan dziwny, a i trup tak — dobrze i nie dobrze mu razem. Przenosi się w szczęśliwsze życie i dobrze mu, żałuje przeszłe opuszczać i tęskno mu. Jemu musi być tak, jak mnie, kiedym skończył płakać.

„Było to widać jakieś skonanie momentalne uczuć moich, umarłem dla serca na moment, albo raczej serce umarło dla mnie na moment! Och czemuż nie na zawsze, możeby mi znośniej było... Sam, sam! Nie da się moja biedota opisać — ledwie ją czucie znieść zdoła"...

Z tego nastroju powstało preludjum nr. 2.

W. L.

Listy z podróży.

XI. Dysputę z Tryjesteńczykiem zakończył ksiądz temi słowy: Wracamy do dawnego zarzutu. Czybyś pan chciał, żeby Bóg opiekował się ludźmi, jak piastunka dziećmi, która, widząc, że jedno porwało kilka jabłek, odbiera mu je i obdziela wszystkie dzieci. Czyż pan nie uznajesz solidarności rodowej, szczepowej i krajowej, przez którą dziedziczymy dobre i złe po przodkach naszych, a główna przyczyna nierówności jest ta, że jedni pracowali, oszczędzali, drudzy zaś żadnej przezorności nie mieli; potomkowie jednych odziedziczyli majątek, potomkowie drugich nędzę już od kolebki. Czybyś pan się zgodził na to, żeby Lloyd wyznaczył panu tę samą strawę, co służbie okrętowej? (Ten argument, zdaje się, najwięcej poskutkował i do milczenia zmusił, gdyż pesymista apetyt ma doskonały).

Ponieważ często wspominał o jakiejś nieszczęśliwej wdowie w Tryjeście, od wszystkich opuszczonej, która mu służyła za argument przeciwko Opatrzności, ksiądz zaproponował, by zrobiono na nią składkę i ofiarował w tym celu 5 fr. Wstaliśmy od stołu; przeciwnicy podali sobie ręce, a księdzu winszowano zwycięstwa.

Mój sąsiad powiada mi, że nigdy nic podobnego nie słyszał, gdyż w Austrji relegowano religję do murów kościoła, do którego inteligencja rzadko albo wcale nie chodziła, a nigdy na kazanie, które dla tego zdegradowano na początek nabożeństwa.

Nazajutrz przez okienko mojej kabiny, w tej podróży na wschód wychodzące, ujrzałem śnieżną Idę i przez pół dnia patrzeć mogłem na Kretę; termometr się podniósł i dochodzi już w cieniu do 14° R., ale nie rano.

Do Aleksandrji przyjeżdża się przed wschodem słońca; dawniej wsiadało się na łodzie, dzisiaj dojeżdża się do molo i odrazu się jest w mieście; paszportów już nie żądają, tylko biletu wizytowego. Służba hotelowa z napisem hotelu na czapce czeka na gości i ułatwia przejście przez komorę, poczem przez część miasta arabską i brudną dostajemy się dorożkami do eleganckiego miasta europejskiego, gdzie napisy ulic i szyldy są francuskie, również i plakaty i dzienniki miejscowe, które na ulicy sprzedają. W bliskości hotelu Abbat jest ogromny parafjalny kościół św. Katarzyny, który przy niedzieli dzisiejszej jest przepełniony. Rano było kazanie arabskie, trafiłem na niemieckie, później będzie francuskie, a w czasie sumy włoskie. Podziękowawszy Bogu za szczęśliwą podróż, z planem miasta przechadzam się po niem; ulice w tej części są regularne i proste, więc nie ma obawy zbłądzenia. Plac Mehmeta Ali z konną jego statuą i długa rue de la porte Rosette z pałacami i willami pośród ogródków, są bardzo piękne. Rzecz jasna, że ludzie o twarzy czarnej w rozmaitych odcieniach jest wielu, więcej, niż białych, a kobiety arabskie czarno okryte, z zasłoniętą twarzą,

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

222) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Tak to na świecie, pannuńciu — kończyła Rupejkowa — cnota cierpieć i często z najgodziwszemi zamiarami ukrywać się musi.

Walentynka również westchnęła, łezkę uroniła i pomilczawszy, o Czarbana zapytała — zali nowego podstępu przeciwko niej nie wymyślił, na co Rupejkowa ramiona podniósłszy, rzekła.

— Kto go wie! Z domu się nie rusza, o ciebie, dzieweńko, po razy kilka dziennie dopytuje, a chmurny jest, jak noc posępny. Widzi mi się, że czy boi się pannuńci, czy też sumienie go gryzie...

— Alboż taki człowiek ma sumienie! — zawołała Walentynka.

— Każdy ma, ale jeden w sercu ono przechowuje i zawsze, na każdym kroku go się radzi; inszy znów spycha je do najciemniejszego kątka duszy, a pobratawszy się z niecnotą, zapomina o niem. Wszelako odzywa się ono do niego co i raz, zmusza do pamiętania, że się wyżenić do cna nie dało...

Walentynka po kilku dniach udanej choroby wstała, ale krokiem wyjść po za próg komnat, które Rupejkowa wskazała, jako dla niej wyłącznie przeznaczone, ani myślała. Namawiała ją poczciwa Orszula, żeby dla zdrowia wprost, do ogrodu na angielski ład urządzonego zeszła, zapewniając, że jej tam przecie nic nie grozi — lecz ona odpowiedziała na to:

— W więzieniu jestem i jeśli z niego wyjdę, to po to jeno, aby wolność odzyskać. Gdyby zauważył Czarban, że spacery po rezydencji jego odbywam, — pomyślałby: „a! zaczyna się ku mnie nawracać, z losem godzić!" — Tegobym za nic w świecie nie życzyła, stanowiłoby to dla mnie dotkliwą obrazę. — Siedząc tu murem znaczy, jakobym przeciwko gwałtowi protestowała, jakobym krzywdę mi wyrzucała i zapewniała, że bezecnych zamiarów nie dopnie.

Z tych powodów również ani zajrzeć chciała do szatni, w której Czarban stosy całe strojów z najprzedniejszych materyj dla niej nagromadził; ani do puzdr, gdzie się przechowywało mnóstwo kosztowności, powybieranych u najsłynniejszych jubilerów i płaconych bajecznie drogo. W swoich szatkach wciąż chodziła, nawet wybrednych przysmaków o tyle dotykała, żeby z głodu nie umrzeć.

Najchętniej i najczęściej przesiadywała w komnacie, gdzie gaj z krzewów egzotycznych był urządzony, z fontanną, kaskadą, klatkami ptaków wszelkich i firmamentem niebieskim, na którym wieczorem jaśniał miesiąc i gwiazd roje migotały. — Przysłuchując się szmerowi fontanny, myślała o swoim losie, o tem, czy długo w rękach Czarbana pozostanie, o rodzicu, dziaduniu wojskim, O. Prokopie, starościnie Mirskiej, a nierozłącznie z niemi stawał w tych jej dumaniach cześnikowicz Zbijewski.

— Gdyby on wiedział gdzie jestem, lotem ptaka przyszybowałby i wyrwał z rąk nienawistnych! — szeptała mimowoli.

Razu pewnego zdawało jej się, że go widzi, jak pędzi na koniu wcwał, z twarzą groźną, oczyma ciskającemi istne błyskawice, z szablą do cięcia wzniesioną. Pędzi tak, że rumak zdaje się płynąć w powietrzu i rży głośno, jak gdyby wołając:

— Jedziemy! Bądź bez obawy...

I oto stanął piękny kawaler w Okuniewie, bramę przesadza, zgraję drogę mu zastępujących roztrąca, Czarbana trupem kładzie i szuka jej potem po całym dworze...

— Tu jestem! — szepce Walentynka, on zaś, chociaż tak cichutko szepnęła, jakoby wietrzyk nocy majowej powiał, usłyszał ją, biegnie, drzwi otwiera...

W tej chwili Walentynka ocknęła się, marzenia niby bańka mydlana prysły i lęk ją zdjął niewymowny, bo usłyszała szelest kroków lekkich, ostrożnie się zbliżających...

To nie sen, nie urojenie...

Obejrzała się na drzwi — były zamknięte, lecz gdy oczy od nich odwracała, znów dały się słyszeć kroki, skradanie się powolne, a jednocześnie zaszeleściły liście kląbu utworzonego z jaśminów.

Spojrzała w tamtę stronę i z przerażeniem ujrzała Czarbana, świetnie po cudzoziemsku, w atłasy i koronki przystrojonego, który wychylając upudrowaną głowę z kląbu, przypatrywał jej się szeroko rozwartemi oczyma, jaśniejącemi dziką radością. Porwała się z otomany, krzyknęła i do sąsiedniej sypialni się zwróciła, aby tam schronienia szukać, a także Rupejkową na pomoc wezwać, lecz Czarban drogę jej zastąpił, składając ukłon, i drzwi sobą zasłaniając — odezwał się:

— Królowo wszechwładna, pani życia i śmierci mojej! błagam, racz pozwolić niewolnikowi twemu złożyć ci u stóp hołd najpoddanniejszy...

To mówiąc, przyklęknął, skrzyżowawszy ręce na piersiach, aż do ziemi się pochylił i kobierzec, na którym stała Walentynka, pocałował. Ona zaś, cofnąwszy się po za kaskadę, patrzyła na niego blada, drżąca, z piersią falującą, z ręką jedną za gorsem, gdzie miała ukryty sztylet, a drugą w kieszeni kontusika, gdzie chowała kruciczkę.

— Co widzę? — mówił dalej Czarban wciąż klęczący — zali mię oczy nie mylą? zali istotnie w mizernym domu moim zajaśniało tak cudne zjawisko, przy którem wszelkie konstelacje firmamentu niebieskiego gasną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

noszą żałobę po odebranej im przez Mahometa wolności i godności.

Stary O. Alfons Dombrowski Kaszuba, z zakonu OO. Bernardynów, tutaj Franciszkanami zwanych, oprowadza mnie po zakładach francuskich i niemieckich, gdzie szczególniej ogrody mnie zajmują i flora po części mi nieznana; nie widziałem nigdzie katolickiego cmentarza tak uśmiechniętego, jak tutaj. Każdy nagrobek kąpie się w kwiatach i oblewany jest wodą przynajmniej w głównej ulicy; na cmentarzu bogatych Greków znajdują się kosztowne groby przez artystów z Karary i z marmuru kararyjskiego wykonane; rzeźba tu kwitnie, czemu i klimat sprzyja.

W starym porcie, opisanym przez Strabona, przechadzam się koło ruin pałacu Ptolomeuszów i Kleopatry. Przypomina mi się, że w bardzo młodym jeszcze wieku słyszałem na pogrzebie w Kłomnicach pod Częstochową, że „Kleopatra była bardzo piękna, a mimo tego umarła“. Dopytuję się, gdzie była sławna bibljoteka przez Omara spalona, jedziemy więc elektrycznym tramwajem do kolumny Pompejusa (nb. nie ma ona żadnego związku z zwyciężonym pod Farsalą, a tutaj zamordowanym Pomp.). Ten czerwony granit z tak harmonijnie wieńczącym go kapitelem, oto jedyna, dobrze zachowana pamiątka z tego, po upadku Aten, dzięki Ptolomeuszom najuczeńszego miasta starożytnego świata; koło tej kolumny miały być owe krużganki o 400 kolumnach i muzeum, w których cesarz Hadrjan publicznie dysputował z profesorami, a Marek Aureljusz później ich słuchał. Z pół miljona mieszkańców spadła Aleksandrja na 5.000, dziś ma ćwierć miljona. Przy stole Anglicy. Niemcy rozprawiają o historji Aleksandrji, bo któż tu nie był, zacząwszy od Aleksandra W., aż do cesarzowej Eugenji, która przy otwarciu kanału Sueskiego roku 1869 święciła ostatnią godzinę wielkości Francji. Wszystkie wielkie monarchje sięgały aż dotąd, a obecnie Anglja trzyma tu swoje załogi i już stąd nie wyjdzie, chyba przemocą zmuszona.

Podają nam tegoroczny młody bób (26-go lutego) i malutkie dynie krajane w talarki; nie wiem dla czego u nas tych jarzyn nie używają.

Ze wstydem się dowiaduję, że historja Egiptu od bitwy pod Abukir jest mi prawie nieznaną; że kwitnący dziś Egipt zawdzięcza bogactwo swoim rządcom Mehmet-Ali i jego synowi Said-pasza. Trzeba się więc wziąć do Baedekera, który podaje dokładną historję każdego kraju. Wiedziałem tylko, że nasz O. Ryłło podejmował w Libanie Ibraim-baszę, wielkiego wodza egipskiego, zwycięzcę sułtana i uczył go topografji miejscowej.

Nie mogę pojąć dla czego historja w najwyższej klasie gimnazjalnej nie dochodzi do czasów współczesnych? Przyczyny, dla których Metternich i Bach nie chcieli by się uczono dziejów rewolucji francuskiej, już zdaje się nieistnieją.

Moi współbiesiadnicy wybierają się na górę Synai i u konsula podpisali już wczoraj kontrakt podróży z drogmanem, który dostarczy wielbłądów i o wszystkiem co w drodze potrzebne, myśleć będzie. Wolałbym tam jechać, niż do Kairu i do piramid, a teraz czas bardzo do tej podróży właściwy. Nie taję przy stole, że radbym tę podróż odbyć, gdyby kosztów wielkich nie było i to mi na dobre wyszło, gdyż jednemu z podróżnych lekarz tę uciążliwą wycieczkę odradził, a drogmanowi i tak zapłacić za nią musi, więc oświadczył, że za połowę ceny praw swoich odstąpić by gotów. Z radością przyjmuję tę propozycję, wyjeżdżamy okrętem do Port-Said, kanałem do Suez, skąd statkiem egipskim do Tur, z portu tego tylko dwa dni drogi wielbłądami na górę Sinai. Wieczorem rzęsista iluminacja całego miasta z powodu urodzin pierworodnego syna i następcy tronu Kediwa.

(C. d. n.) *Ks. Jan Siemieński.*

Z KRAJU.

Lwów, 23 marca.

„Pamela“ Sardou. — Przegrana walka. — Drobne wiadomości.

Gwiazda autorska Wiktoryna Sardou gaśnie. Już „Madame sans gêne“ posługiwała się bardziej operetkowymi efektami, aniżeli rzetelną siłą dramatyczną lub komiczną, ale jeszcze w sztuce tej widać pazury lwa. „Pamela“, wystawiona u nas wczoraj po raz pierwszy, stanowi bezsprzeczny dowód, że talent autora „Safandułów“, jest w agonji. Rzecz sama poczerpnięta z dziejów pierwszej rewolucji francuskiej. Mniejsza o to, że autor jest skrajnym legitymistą, bo to jest już jego rzecz i jako tendencja, podlegałaby jedynie dyskusji politycznej, a nie krytyce literackiej, ale właśnie ta krytyka literacka nie ma się o co w „Pameli“ zaczepić. Sama treść błaha, bo chodzi jedynie o to, aby wykraść małoletniego uwięzionego i chorego delfina, a w miejsce jego pozostawić w więzieniu innego młodzieńca. Po kilku perypetjach scenicznych, to wykradzenie udaje się i delfina gdzieś w świat wywożą. Sprawcą takiego rezultatu jest Pamela, modniarka, kobieta piękna, energiczna, kochająca się w jakimciś zażartym rewolucjoniście, który w końcu ulega wpływowi jej prośby i pomaga do wykradzenia królewicza. Tytułowa postać narysowana marnie, a około niej kręcą się figury nikłe, niemal anemiczne. Nie ma też ani jednej sceny porywającej, a cała robota przypomina sztuki dawniejszego pokroju, o romansowych przygodach, w których więzienia i zdrady główną odgrywały rolę. Tylko, że w dawniejszych sztukach, mimo małej wartości literackiej i artystycznej, sama treść obudzała powszechny interes — w „Pameli“ nie ma i tego, bo robota jest niezręczna; humor szwankuje na każdym kroku i zszywanie epizodów widoczne także na każdym kroku. Bardzo staranna i nawet efektowna wystawa „Pameli“ na scenie lwowskiej, nic nie pomogła, a chociaż pierwsze przedstawienie odbyło się przy wysprzedanym teatrze, nie utrzyma się ona na repertuarze i po kilku spektaklach pochłonie ją na zawsze bibljoteka teatralna. Nie wyjmując tytułowej roli, wszystkie inne nie przedstawiają pola do aktorskiego popisu. Rolom nie pomagają też imponujące toalety artystek, toalety z tamtych czasów, pełne gustu i garderobianej nonszalancji. Pamelą była pani Stachowiczowa, a sławnego Barrasa, postać dziwnie niedbale narysowaną przez autora, grał p. Chmieliński.

Walka szynkarzy z towarzystwem akcyjnem browarów zrobiła ogromne fiasco. Dziś mamy przed sobą edykt konkursu Towarzystwa zaliczkowego i handlowego dla popierania przemysłu gospodnio-szynkarskiego.

Gdy bowiem browar berneński, który, nawiasem powiedziawszy, przez spółkę szynkarzy wprowadził do Lwowa piwo tak liche, że go wylewano za rogatkami, na pokrycie swej należytości 6.793 złr. wniósł egzekucję nietylko na majątek spółki, ale i na nieuiszczone jeszcze udziały 67 członków — nie została spółce inna droga, jak konkurs. Widocznie wprowadzanie obcego piwa celem wyrugowania miejscowego wyrobu jest niedobrym interesem. Sądzimy również, że ci, co po smutnem doświadczeniu spółki na własne ryzyko do tego się biorą, gotowi także na tem popieraniu obcych nieszczególnie wyjść. Słyszeliśmy bowiem, że spółka szynkarska w ręce obcego zawodowi szynkarskiemu człowieka chce oddać swój interes, na którym zawodowcy tak źle wyszli.

Tutejsza Czytelnia katolicka urządziła dziękczynne nabożeństwo, z powodu powrotu do zdrowia Papieża. Kardynał Rampolla nadesłał Czytelni katolickiej dziękczynny telegram od Ojca św.

Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie Stowarzyszenia „Rodzina“, które, wedle złożonego sprawozdania, rozwija się bardzo pomyślnie. Po udzieleniu wydziałowi absolutorjum, wybrano dla Lwowa ten sam wydział z sekretarzem p. Gabrielem i prezesem p. Mikulińskim.

Na ulicy Balonowej wykopano tu dziewięć czaszek i mnóstwo kości ludzkich. Znawcy utrzymują, że leżało to w ziemi ze sto lat. Szczątki odnalezione pochowano na cmentarzu Łyczakowskim. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Paryż 24 marca.

Kult Izydy w Paryżu. — Jak Dreyfus dowiedział się o rewizji swego procesu. — Międzynarodowy konkurs piękności.

Przerafinowane życie inteligencji paryskiej, już od wielu lat poczęło wydawać coraz to dziwniejsze i bardziej egzotyczne towarzystwa i kulty religijne. I tak z kolei powstawały gminy Braminów, później zwolenników nauki Zaratustry, Gnostyków, Satanistów i wiele innych, które elegancko swoje misterja odprawiały w uroczych i stylowo urządzonych świątyniach. Obecnie najmodniejszym jest kult Izydy w Auteuil na Rue Mozart. Wiadomo, że przed stu niespełna laty umiał już słynny awanturnik Cagliostro wraz z żoną swoją wyzyskać tajemnicze misterje egipskiej bogini Izydy do bardzo popłatnego sposobu zarobkowania. Obecnym kapłanem Izydy w Paryżu jest pewien Anglik młody, pochodzący z Egiptu. Uprawia on fach swój na spółkę z młodziutką i uroczą żoną. Właściwych imion tej egzotycznej pary nikt nie zna; on nazywa się starszym kapłanem Rhamzesem, ona kapłanką Anari. Świątynia ich zbudowana w kształcie fantastycznej willi, kryje wewnątrz przepyszne urządzenie zupełnie zgodne z wymaganiami religijnemi kultu Izydy. Posadzki wyłożone kobiercami, na ścianach wiszą kosztowne płótna przedstawiające w jaskrawych barwach malowane sceny z życia bogini, a sfinksy i rzeźby różnych bogów z drzewa i marmuru zapełniają wnętrze bogatych komnat.

Kapłan Rhamzes miewa w sanktuarjum świątyni, gdzie płonie wieczna lampa, kazania i odczyty z „Księgi umarłych“, a żona jego wywołuje duchy, zaklina powietrze, które po całej świątyni rozpływa się wonnym zapachem i tańczy z pewną młodą Paryżanką, współwyznawczynią kultu Izydy, przy dźwiękach orjentalnych pieśni wspaniały „Taniec żywiołów“. Obydwie tancerki w odzieniu z lekkiej gazy przypominają postacie wschodnich bajaderek. Jest to, rozumie się, dla eleganckiego, a pustego świata Paryża, bardzo przyjemny i uroczy kult, którego ideałami podług nauki kapłana Rhamzesa są: mądrość, instynkt, dobro i miłość.

Tańce noszą przeróżne nazwy, najefektowniejszemi z nich są: taniec kwiatów, zwierciadeł, taniec rozpuszczonych włosów i taniec zapachu. Do tej pory podobno ceremonje i obrzędy w świątyni Izydy mają grono widzów bardzo jeszcze nie wielkie.

Jeden z dzienników podaje ciekawe szczegóły o tem jak Dreyfus przyjął wieść o rewizji jego procesu, którą jak wiadomo, zawiózł mu w dniu 4 stycznia b. r. podsekretarz stanu dla Guyany Darius w towarzystwie komendanta zakładów karnych Daniela. Kiedy Darius wszedł do chaty Dreyfusa, ten ostatni mniemał, że wchodzi dozorca i nie ruszył się nawet z miejsca. Wówczas komendant Daniel zawołał więźnia po nazwisku Dreyfus odwrócił głowę w milczeniu. Twarz miał bladą, wycieńczoną, oczy podkute, włosy i brodę przyprószone siwizną. Gdy podsekretarz stanu zawiadomił go o celu swoich odwiedzin, Dreyfus odparł: Dobrze, ale mówić z panem będę tylko na cztery oczy.

Wówczas wyszedł komendant Daniel i p. Darius rozpoczął indagację. Dreyfus oświadczył mu, iż gotów jest wreszcie powiedzieć całą prawdę, lecz nie życzy sobie odpowiadać na piśmie. Przesłuchanie trwało dwie godziny. Dreyfus opowiedział wszystkie szczegóły od chwili aresztowania swego aż do wyroku. Wymienił kilku oficerów, których nazwiska nie figurowały dotychczas w procesie. Gdy go na końcu Darius zapytał czy nie ma czego do nadmienienia o obchodzeniu się z nim dozorców, odparł, że nie żąda niczego „tylko sprawiedliwości“. Na pytanie podsekretarza, czy nie jest mu przykro mieć przed oczyma częstokół, odpowiedział, że te deski zasłaniają mu przynajmniej blask morza. Pokazało się nadto, że Dreyfus nie wiedział nic zgoła dotychczas o rozmaitych epizodach wynikłych z jego procesu.

Dziennik *Gil Blas* ogłasza międzynarodowy konkur piękności. W skład jury konkursowego wchodzą Sara Bernhard, malarze Henner i Bernard, poeta Catulle Mendes, rzeźbiarze Rodin i Falguiere, feljetonista Ryszard O'Monray, dyrektor opery paryskiej Gailhard, rysownicy Jan i Juljus Chévet, wreszcie pp. Doucet i Redfern, których program „artistes en élegance parisienne“, czyli czemś w rodzaju „arbiter elegantiarum“. Pierwsza nagroda wynosi 2000 fr. w gotówce i 3000 fr. w przedmiotach, na które złożą się: suknia wieczorowa wartości 1000 fr., suknia na miasto za 500 fr., okrycie wartości 1200 fr. i trzy kapelusze po 100 fr. Nagroda druga wynosi 1000 fr. w gotówce i 1000 fr. w przedmiotach, obejmujących suknię na miasto wartości 400 fr. i suknię wieczorową za cenę 600 fr. Nagroda trzecia składa się z przedmiotów wartości 1000 fr. mianowicie z sukni spacerowej za 400 i sukni wieczorowej za 600 fr. Lista współzawodniczek zamknięta będzie w dniu 31 b. m. *K. W.*

KRONIKA.

Kraków, 27 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Jana, pustelnika i Ruperta, biskupa, wyznawcy: jutro Sykstusa, papieża, wyznawcy: pojutrze Eustazego, opata i Cyryla djakona.

Ceremonja mycia nóg 12 starcom przez Najprzew. księcia biskupa w Wielki Czwartek o godzinie 11 przed południem odbędzie się w kościele księży Misjonarzy na Stradomiu. W tymże kościele w dniach 29, 30 i 31 o godzinie 4 po południu odprawiona będzie Ciemna Jutrznia, czyli Treny proroka Jeremjasza.

Nabożeństwo dziękczynne w 105 rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki na Rynku krakowskim, odprawił w piątek w kościele Najśw. Marji Panny, ks. Mianowski. Kazanie zastosowane do rocznicy wygłosił O. Wacław, Kapucyn. W nabożeństwie, które się odbyło staraniem wydziału Tow. im. Tadeusza Kościuszki, uczestniczyły cechy z sztandarami, liczni mieszkańcy i tłumy młodzieży szkolnej.

Pogrzeb ś. p. Aleksandra Pająka, zgromadził w sobotę znaczy zastęp publiczności i młodzieży celem oddania ostatniej usługi zasłużonemu pedagogowi i kierownikowi szkoły ludowej. Ś. p. Pająk liczył lat 65. Po ukończeniu kursu pedagogicznego w Tarnowie, mianowany został nauczycielem w Liszkach w r. 1857, w roku 1864 kierownikiem szkoły w Prądniku, w 1873 powołany został do Krakowa, gdzie pracował w charakterze starszego nauczyciela w szkole IV w pałacu biskupim. W r. 1883 po śmierci ś. p. Rudnickiego zostaje kierownikiem szkoły im. św. Florjana w Krakowie: urząd ten piastował do końca życia.

W r. 1897 obchodził ś. p. A. Pająk 40-letni jubileusz swej służby, a namiestnictwo nagradzając jego pełną poświęcenia pracę, nadało mu tytuł dyrektora. Był to duch energiczny, mąż pełen poświęcenia i niezmordowanej pracy, a jako niezwykle sumienny pedagog, umiał pogodzić obowiązek nauczycielski z obowiązkiem dobrego obywatela. Dzięki inicjatywie zmarłego powstaje w Krakowie oddział Towarzystwa pedagogicznego, którego najczynniejszym członkiem jest ś. p. Pająk. On to organizuje zjazdy, a zasiadając w Wydziale Rady czynem popiera dążności tegoż Towarzystwa. Ś. p. Pająk widząc, dolę dzieci nauczycieli wiejskich, organizuje Towarzystwo Bursy dla synów nauczycielskich i zapobiegliwością swą, oraz urządzaniem różnych loteryj doprowadza do tego, że w końcu bursę utworzyć zdołano. Ś. p. Pająk był pierwszym dyrektorem szkoły przemysłowej, założonej za czasów prezydentury dra Dietla. Tysiące rękodzielników krakowskich — to jego uczniowie — tysiące ludzi zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie, to jego owoc pracy. Jemu też wielu z analfabetów zawdzięcza początek nauki elementarnej.

Zasługi zmarłego podnieśli w mowach pogrzebowych prof. dr Karol Drozdowski, przy wyprowadzeniu zwłok z progów szkoły im. św. Florjana, a nad grobem ks. Jan Świętnicki, katecheta tejże szkoły.

Po chorale żałobnym, odśpiewanym przez elewów seminarjum nauczycielskiego, zwłoki eksportował ks. kan. dr Józef Krukowski aż do kolei, a następnie do grobu ks. kan. Władysław Chendyński z Tarnowa. W gronie duchowieństwa postępowali ks. kan. dr Spis, ks. kan. Fox, ks. dr Juljan Bukowski, ks. kan. Bielenin i inni katecheci. Pochód rozpoczynała młodzież szkoły im. św. Florjana z wieńcem i sztandarem, następnie uczniowie szkoły przemysłowej, a za tymi analfabeci. Za trumną postępowała rodzina, a wśród licznej publiczności p. delegat Laskowski, profesorowie Uniwersytetu, członkowie Rady miejskiej, inspektorowie szkół, dyrekorzy Tow. Ubez. pp.: Słonecki i Gładyszewicz. Trumnę okrywały wieńce: od rodziny, od uczniów, od nauczycieli tutejszej szkoły, od gminy Prądnika Czerwonego, od pp. Flachów, od rodz. Czechów, Tow. Zaliczkowego i od kolegów biurowych syna, z Tow. Wzaj. Ubezpieczeń i t. d.

Z Tow. technicznego. W poniedziałek dnia 27 b. m. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w lokalu przy Rynku gł. l. 17. II piętro, posiedzenie krak. Towarzystwa technicznego. Na porządku obrad: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2) Inżynier Stefan Kossuth mówić będzie o czynnościach stałej delegacji III zjazdu tech. pols. i Tow. politechnicznego. 3) Sprawozdanie nadinżyniera Stanisława Świerzyńskiego z konferencji o kanałach spławnych, odbytej w Wydziale krajowym dnia 25 marca 1899 roku. 4) Pogadanka o szkicach „Domu Narodowego w Cieszynie", przysłanych na konkurs. 5) Wnioski członków.

Pogoda w dwóch dniach świątecznych pokazała się znowu niezmiernie kapryśną. Dzień Zwiastowania, zamiast wiosennego uśmiechu, przyniósł nam pogodę prawdziwie grudniową. Śnieg drobny a gęsty sypał przez cały dzień, często z zadymką i przy trzechstopniowym mrozie. Nazajutrz za to mieliśmy najpiękniejszą niedzielę palmową z jasnymi promieniami słońca, które jednak nie zdołały zupełnie stopić śniegu z dnia poprzedniego. Dziś znowu przy temperaturze zera, a następnie 1 stopnia, od rana padał śnieg, który o godzinie 7 rano pokrył ulice dość grubą warstwą, ale którego istnienie niedługie, bo temperatura się podnosi.

„Gazeta lwowska" zaprzecza! Czytamy w *Gazecie lwowskiej*: „W dziennikach pojawiła się wiadomość, jakoby delegat namiestnictwa w Krakowie wydał do dyrekcyj szkół średnich tamtejszych reskrypt, grożący uczniom palącym cygara na ulicach interwencją organów policyjnych. Zasięgnąwszy w tej sprawie informacji w miejscu kompetentnem, możemy oświadczyć, że wiadomość powyższa jest nieprawdziwa. Wydawanie reskryptów do dyrekcyj szkół średnich nie leży w kompetencji delegata namiestnictwa i reskrypt taki wydany nie był. Dyrekcja policji zawiadomiła tylko dyrekcje szkół średnich, iż publiczność gorszy się paleniem cygar przez uczniów, pozostawiając odpowiednie zarządzenia dyrekcjom szkół. O interwencji organów policyjnych przeciw uczniom nie było tam wcale mowy". Tyle słów *Gazety lwowskiej*. My natomiast wiemy, że uczniom gimnazjum pismo del. Laskowskiego było odczytane. A czy ono się nazywa „reskryptem" czy „rozporządzeniem", to już chyba wszystko jedno, fakt pozostaje faktem!

Wiec chrześcijańsko-ludowy. W sobotę o godz. 2 popołudniu w Ujazdówce ks. Stojałowski zwołał t. zw. „radę naczelną stronnictwa chrześć. ludowego". Na salę wpuszczono za legitymacjami około 250 włościan. Socjaliści oblegali gromadnie Ujazdówkę nie szczędząc wyzwisk i pogróżek. Na zgromadzeniu obecny był nadkomisarz starostwa dr Nowosielecki. Prezesem wybrano posła Szajera, zastępcami prezesa znanego adwokata dra Dobiję (!) i posła Kubika. Na sekretarzy powołano Bombę z Budziwoja i Małochę z Regulic. Poseł Szajer we wstępnej mowie porównał siebie i swoich kolegów do mułów. Ks. Stojałowski referował następnie o organizacji „rady" i o tem „jaką kwotę płacić mają (!) kandydaci na posłów ludowych". Ks. Stojałowski mówił także o sprawie secesji, nie szczędząc obelg i napaści na posłów ks. Szpondra i dra Danielaka, przyczem wyjaśnił swoje stanowisko wobec Czechów, których nazwał „słowiańskimi żydami". Oświadczył także, że wobec Czechów musimy się gwałtownie bronić na Śląsku. Winę secesji przypisuje ks. Stojałowski konszachtom ks. Szpondra i dra Danielaka z *Głosem Narodu*.

Zakończył ks. Stojałowski przedstawieniem rezolucyj, wśród których jest postulat kategoryczny solidarności (!) Koła chrześć. lud. w parlamencie oraz „oburzenie dla secesjonistów za zdradę programu i złamanie statutów klubowych". Nadto Wydział Rady otrzymał polecenie wdrożenia kroków prawnych przeciw *Obronie ludu* za używanie nazwy „organ stronnictwa chrześć. lud." Rezolucje wykluczają dra Danielaka i p. Kotkowskiego z Datkowic „za rozbijanie stronnictwa i założenie pism, w których poniewierani są wszyscy posłowie ludowi (!?) Piątym punktem rezolucyj jest uchwała, aby żaden członek stronnictwa nie prenumerował *Obrony ludu*. W dyskusji zabierali głos: Fijak, Marek i Foltyniak z Białej, Winc. Pawlik z Jasielskiego i poseł Cena, który miotał ordynarne obelgi przeciwko p. Kotkowskiemu, posądzając go o to, że chce po chłopskich plecach wejść do parlamentu. Mowę Ceny przyjęto okrzykami: „Hańba!" Chmiel z Sieniawy akcentował antysemityzm i sprawę narodową. Bomba z Budzijowa, zwracając się do okna, w którem stali socjaliści, wołał: „Wara wam od chłopa! Precz od nas wy, coście odrzucili wiarę i miłość naszej matki ziemi".

Bomba postawił nadto wniosek, który został jednomyślnie uchwalony, aby z posłów stronnictwa do parlamentu i do Sejmu tylko jeden w Sejmie i jeden w parlamencie mógł być inteligentnikiem. Zając czek z Kent szydził i drwił z posła Zabudy. Dobija z Krakowa wnosi, aby na Danielaka zaczekać jeszcze jeden dzień i gdyby na wiec nie przyszedł, dopiero go wykluczyć, Kotkowskiego zaś, aby wykluczyć natychmiast.

O godz. 7 wieczorem podjęto posiedzenie rady na nowo. Ks. Stojałowski referując w dalszym ciągu o organizacji i o „kosztach", zapowiedział że na Wielkanoc wyjdzie „książeczka przez władze kościelne zatwierdzona, którą koniecznie kupić trzeba p. t. „Wiek XX czyli tryumf ducha". Co do pieniędzy stańczykowskich twierdzi ks. St., że „djabli wzięli te pieniądze, bo djabelska była robota", a w centkach składanych dla ks Stojałowskiego jest błogosławieństwo Boże. Kończąc proponuje ks. Stojałowski stałe wkładki członków stronnictwa w celu „uregulowania budżetu" i mianowania stałego płatnego sekretarza stronnictwa i płatnych agitatorów. Poseł Kubik referował o sprawie zjednoczenia; mowca wystąpił stanowczo przeciwko połączeniu się stronnictw, a za połączeniem się ludu pod sztandarem ks. Stojałowskiego. Prócz *Wieńca* i *Pszczółki* wszystkie inne gazety ludowe, służą w sam raz do owijania śledzi.

Mowca nie wyklucza jednak pewnych kompromisów z innemi stronnictwami. Na zakończenie odczytano depeszę posła Żardeckiego, który, akcentując podobno w nieodczytanym liście swoją solidarność z stronnictwem chrześcijańsko-ludowem, usprawiedliwił swoją nieobecność.

W niedzielę przed wiecem odbyło się poufne zgromadzenie Rady, na którem poseł Zabuda oświadczył, że jego podpis na deklaracji secesyjnej został „oszukańtswem wydarty". (O ile my znamy tę sprawę, możemy zapewnić, że poseł Zabuda poprostu kłamie. *Przyp. Red.*). Przyrzekł wreszcie, że raczej mandat złoży, niżby z klubu wystąpił. Wybrano następnie wydział stronnictwa, do którego prócz posłów należą: 1) z okręgu śląskiego: Jerzy Cienciała, Jedliczka i Mazurek, zastępcy: Drozd, Mokrosz i Dadak; 2) z okręgu krakowskiego: Zgud. Małocha i Jaworski, zastępcy: Czekajski. dr. Dobija (!!) i Błaś; 3) z okręgu rzeszowskiego: Bomba, Tyburczy i Marcińczyk, zastępcy: Mitkowski, Czarnik i Piątek.

O godzinie 2 popołudniu rozpoczął się wiec ogólny, który zagaił ks. Stojałowski. Przewodniczył Szajer. Zabrał następnie głos poseł Kubik, wzywając obecnych socjalistów do spokoju i udzielił głosu ks. Stojałowskiemu, który omawiał programy stronnictw ludowych. Mówił o prawie krytykowania władz i urzędników, a nawet biskupów. O programie stańczyków mowca nie chce mówić, opiera się on bowiem na starej zasadzie: „Naj bude, jak buwało". Do stańczyków zalicza także obszarników z paragrafami, czyli pejsami przy uszach. Stańczycy mimo, że ich jest najwyżej 10.000, są bardzo zuchwali, bo zwykli zawsze mówić: „My naród". Są przeciwnikami wszelkiej reformy, przez majoraty unieruchomiają ziemię, słowem prowadzą rozbójniczą gospodarkę. Za to komisarz rządowy przywołuje mowcę do porządku.

W dalszym ciągu występuje mowca przeciw stronnictwu katolickiemu, które ma mylny program i lekceważy program polityczno-społeczny Encykliki *Novarum rerum*, którego trzyma się stronnictwo chrześcijańsko ludowe. Co do programu ludowców i socjalnych demokratów powtarza mowca zwykle czynione tym stronnictwom zarzuty.

Następny mowca Piotr Migdał występuje przeciw tym przywódcom ludu, którzy po ludu karkach drapią się na stanowiska i ostrzega przed takiemi „dziwolągami", jak *Obrona ludu* i *Przegląd ludowy*. Włościanin Gąsiorek sądzi, że do połączenia się stronnictw żadną miarą przyjść nie może.

Przy omawianiu politycznego położenia kraju, przemawia p. Lewandowski, występując przeciw partji konserwatywnej, wspominając defraudacje w Kasie Oszczędności lwowskiej.

Uchwalono na wniosek mowcy rezolucje a mianowicie: protest przeciw lex Urbański, żądanie zmiany sejmowej ordynacji wyborczej i powszechnego prawa głosowania, ubolewanie, że kraj przyjął gwarancję za wkładki lwowskiej Kasy oszczędności, gdyż jest to włożeniem nowego ciężaru na chłopa za lekkomyślność drugich. Ostatni punkt rezolucji ubolewa, że zastosowano obecnie §. 14, zawieszenie bowiem ustaw zasadniczych demoralizuje społeczeństwo i doprowadza do przekonania, że się sprawiedliwość w rządach zaciera.

Ks. Stojałowski ubolewa, że obecni posłowi ludowi w Sejmie tak są dla stańczyków grzeczni i radzi, aby w przyszłości wybrać takich posłów, którzyby byli dla stańczyków niegrzeczni a dla nas (to jest dla ludu) grzeczni.

P. Fijak dziękuje za spokojny przebieg wiecu i radzi aby rękodzielnicy z ludem podali sobie ręce przeciw wrogowi kapitalistycznemu. Biedę wypędzimy, jeżeli zmienimy całe ustawodawstwo, a tego dokonamy, jeżeli mieć będziemy innych posłów.

P. Dziewoński podaje kilka uwag co do zaniedbania przemysłu domowego i radzi zdążać do polepszenia stosunków odpowiednią reformą ustaw, pracą na polu ekonomicznem, a nie rozterkami.

Ks. Stojałowski ogłasza następnie, że według wczorajszej uchwały rezolucji, ponieważ pos. Danielak dziś się na wiecu nie stawił, — został przeto ze stronnictwa wykluczony. Wnioski uchwalone na radzie wczorajszej i dzisiaj przedłożone, wiec jednomyślnie przyjmuje.

Po podziękowaniu zgromadzonym przez przewodniczącego dra Dobiję i ks. Stojałowskiego za spokojny przebieg wiecu, tudzież po złożeniu podziękowania kolegom-posłom, sprawozdawcom i komisarzowi — z tą uwagą, że jak rząd będzie sprawiedliwy, to będzie taka zgoda, jak na tem zgromadzeniu, wiec o godz. 8 wieczór zakończono.

Proces przeciw b. dyrektorowi Kasy oszcz. we Lwowie Zimie — jak dowiadujemy się z autentycznego źródła — odbędzie się nie w Krakowie, lecz w Rzeszowie.

Operetka lwowska zjeżdża do Krakowa w połowie kwietnia b. r. w przejeździe do Warszawy na

sezon letni. Operetka dawać będzie przedstawienia w teatrze miejskim.

Sala saska — jak słyszymy — ma być przebudowana i zwiększona znacznie. Garderoby otrzymają odpowiednie umieszczenie. Przy tej sposobności hotel Saski, jak niemniej szereg domów łączących się z hotelem Saskim, a wychodzących na linję A-B, otrzyma oświetlenie elektryczne.

Sławny karambolista wiedeński popisywać się będzie dzisiaj na nowych bilardach w kawiarni p. Kijaka na linji A-B, między 5 a 7 wieczorem.

Nowa operacja. Odbieramy następujące pismo: Na podstawie § 19 ust. pras. prosimy zamieścić następujące sprostowanie: W numerze 66 *Głosu Narodu* z dnia 22 b. m. w artykule „Nowa operacja“ powtórzono zaczerpniętą z *Dziennika Polskiego* wiadomość, jakoby spółka wydawnicza *Słowa Polskiego* wypłaciła w ostatnim czasie firmie Wolski & Odrzywolski kwotę 230,000 złr. tytułem długu zaciągniętego u tej firmy na wydawnictwo *Słowa polskiego* i jakoby taka wypłata uwidocznioną została w księgach wspomnianej spółki. Dalej podano głosy *Gazety narodowej* i *Przeglądu* z komentarzami tego rzekomego faktu. Otóż nieprawdą i zmyśleniem *Dziennika polskiego* jest cała ta z „najpewniejszego źródła“ zaczerpnięta wiadomość, albowiem ani „Spółka Wydawnicza“ *Słowa polskiego* nie zapłaciła firmie „Wolski & Odrzywolski“ kwoty 230,000 złr., ani żadnej innej kwoty, ani też wypłata podobna w książkach tej firmy lub „Spółki Wydawniczej“ uwidocznioną nie została. Z poważaniem *W. Wolski i K. Odrzywolski*, przedsiębiostwo wiertnicze.

Zamach samobójczy. Pogotowie ratunkowe przewiozło w niedzielę wieczorem z stacji kolejowej do szpitala św. Łazarza Jędrzeja Zakrzewskiego z pod Bochni. Zakrzewski zdesperowany, opuściwszy niedawno Wiśnicz, postanowił odebrać sobie życie i w tym celu strzelał do siebie dwukrotnie z rewolweru. Jeden strzał wymierzył w czoło, drugi niebezpieczny pod brodę. Po opatrzeniu w Bochni przez lekarza powiatowego, odstawiono Zakrzewskiego na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza.

Nagle zmarła w niedzielę rano Leśniakowa, właścielka kawiarni przy Małym Rynku.

Zajścia na Politechnice. Ze Lwowa donoszą: Rektorat lwowskiej szkoły politechnicznej przeprowadził śledztwo co do trzech studentów, których polubowny sąd koleżeński uznał winnymi kradzieży jakichś rysunków i dlatego domagał się od rektoratu, ażeby studentów tych nie przyjął na nowe półrocze. Otóż rektorat, nie mogąc polegać jedynie na opinji studentów, wdrożył śledztwo i przekonał się o winie owych trzech studentów. W piątek przeto wydał wyrok, a mianowicie relegował: jednego na 1, jednego na 2, jednego na 3 półrocza.

W ten sposób załatwiony został jeden z postulatów młodzieży politechnicznej, wiodącej spór z rektoratem. Sprawa sali dla Towarzystwa „Bratniej pomocy“ weszła również w nowe stadjum, gdyż rektorat pozwolił „Bratniej pomocy“ używać dotychczasowej sali jeszcze do dnia 4 kwietnia, poczem Towarzystwo to dobrowolnie się wyprowadzi.

W sprawie wybryków, jakie zaszły na niedawnym wiecu politechników, po przeprowadzonem śledztwie, kolegjum profesorskie wydało w piątek wyrok następujący: nadzwyczajnego słuchacza Siedleckiego relegować na półrocze za postawienie wniosku, ażeby rektor p. Bisanz urząd swój złożył, dwom słuchaczom udzielić nagany rektora w obecności dziekanów z groźbą wydalenia, gdyby się dopuścili jeszcze choćby najmniejszego wykroczenia, dziewięciu słuchaczom udzielić nagany przez rektora w obecności dziekanów, czterem słuchaczom udzielić nagany dziekańskiej. Tem zostały wszelkie śledztwa skończone.

Rozstrzygnięcie konkursu. Komitet dramatyczny imienia Ignacego Paderewskiego rozesłał pismo następujące:

„Na posiedzeniu wczorajszem, d. 24-go b. m., przyznano nagrodę pierwszą w kwocie rbl. 1.000 pięcioaktowej baśni dramatycznej wierszem p. t. „Zaczarowane koło“ (autor: Lucjan Rydel);

nagrodę drugą rbl. 500 dramatowi w 5 aktach p. t. „Gołąbka biała“ (autor: Józefat Nowiński);

nagrodę trzecią rbl. 300 4-aktowej sztuce p. t. „Karykatury“ (autor: Jan August Kisielewski, pseudonim August Olch);

nagrodę czwartą rbl. 200 4-aktowej sztuce p. t. „Zgaszeni“ (autor: Bogdan Jaxa Ronikier).

Po za tem przyznano zaszczytne odznaczenia sześciu utworom w porządku następującym:

1) „Złudzenia“, dramat w 4 aktach (autor: dr Włodzimierz Lewicki, redaktor *Głosu Narodu*);

2) „Ojciec i syn“, sztuka w 5 aktach (autor: Bogdan Jaxa Ronikier);

3) „Burza“, fantazja dramatyczna w 5 aktach (autor: Ignacy Grabowski);

4) „Którędy?“, sztuka w 4 aktach (autor: Janusz Korczak, psendonim);

5) „Tyberjusz“, tragedja w 5 aktach (autorka: Marja Zawiszyna);

6) „Iwan Groźny“, tragedja w 5 aktach wierszem (autor: Starża, pseudonim).

Znowu konfiskata. C. k. prokuratorja państwa znowu obdarzyła nas konfiskatą dzisiejszego porannego wydania *Głosu Narodu.* Ofiarą konfiskaty padł ustęp z „Uwag“, poświęcony najnowszemu reskryptowi p. delegata Laskowskiego, polecającemu aresztować studentów, palących papierosy na ulicach Krakowa. W ustępie tym dopatrzył się c. k. prokurator państwa występków z §. 300, §. 491 i §. 492 w zestawieniu z art. V ust. zas. z r. 1862. Sporządziliśmy bezzwłocznie nowe wydanie z opuszczeniem inkryminowanego ustępu.

Zawsze oni. W krakowskich sferach żydowsko-finansowych wielkie wrażenie sprawiło bankructwo głośnych eskonterów tutejszych Izraela Hirscha i Lejzora Meyersdorfa. Obywatele ci za stosownem honorarjum wypożyczali swoje żyro wekslowe i niektóre krakowskie instytucje były szczególniej łaskawe dla weksli arystokratycznych, zaopatrzonych w podpis tych nieskazitelnych i niewątpliwych finansistów.

Gdzieniegdzie u żydowskich cenzorów panował nawet taki wstrętny proceder, że nie eskontowano weksli aryjskiego pochodzenia dopóty, dopóki nie zostały zaopatrzone w tę „budzącą ufność“ markę semicką. Między innymi musieli kupować na swoje weksle podpisy Hirscha i Meyersdorfa obaj samobójcy z ostatnich miesięcy Jędrzejowicz i Wiktor. Po ich bankructwie i śmierci, Hirsch i Meyersdorf, którzy mieli tylko „zaufanie Banków“, ale nic więcej, „ogłoszili niewypłacalnoszcz“. Choćby nawet coś mieli,przecie nie są tacy głupi, aby płacić cudze weksle, które nie przez sentyment podpisywali. Passywa Hirscha i Meyersdorfa wynoszą 380.000 złr. Jeśli przyjdzie do rzeczywistego procesu, powychodzą napewne na wierzch ciekawe szczegóły, tyczące się stosunków kredytowych w Krakowie.

HUMOR.

Jest sposób.

Fotograf. Jak na robotę amatorską — jest to wcale dobra fotografja. Ale powiedz mi pan, jakich środków użyłeś, że ta osoba na fotografji ma taki przyjemny wyraz twarzy?

Amator. Uprzedziłem ją z góry, że nic nie zapłaci za zdjęcie...

Z TEATRU.

„Colinette“, komedja Lenotre'a i Martina.

Prawie równocześnie z okrzykiem Paryża: „Vive la Russie“ w literaturze francuskiej pojawia się wskrzeszony, jakby z grobu powstały, kult dla Napoleona, dla jego epoki i jego bohaterów. Paryż słuchający na bulwarach z prawdziwym entuzjamem hymnu „Boże cara chrani“, wieczorami przepełnia audytorja teatralne, w których autorzy z większą, lub mniejszą swadą i talentem, starają się przypomnieć „sympatyczną“ szorstkość wielkiego Korsykanina, zwycięscy z pod Mantui, Marengo i Hohenlinden. Dyrektorzy i wydawcy chętnie spieszą z pożądaną strawą, a tłum przepysznie łącząc „Marsyljankę“ z hymnem dla cara, siarczyście oklaskuje czasy zwycięstw i chwały Francji!

Autorzy zaś odświeżając w pamięci historję wielkiej tej epopei jednego człowieka i narodu, skrupulatnie omijają tragiczny jej epilog, a jeśli o nim wspomną, to najwyżej przelotnie, zewnętrznie, tak, jak to uczynili pp. Lenotre i Martin w sobotniej premjerze p. t. „Colinette“. Akcja „Colinette“ rozgrywa się w grudniu w roku 1815, a więc po powtórnym upadku Napoleona, za czasów panowania Ludwika XVIII, brata Ludwika XVI-go. Bohaterka komedji pp. Lenotre'a i Martina niewolniczo przypominająca (ale tylko przypominająca) pułkownikową—praczkę z „Madame Sans Gêne, ułatwia ucieczkę z Paryża jenerałowi napoleońskiemu Colliéres, podstępnie wyłudzając paszport na imię kuzyna Bardat, rzekomo dla swego męża margrabiego de Rouvrey, którego niby to pragnie się pozbyć na czas pewien dla ułatwienia sobie wejścia na dwór w charakterze lektorki Ludwika XVIII go. Podstęp Colinetty przez niezręczność gadatliwej hrabiny de Cintray wychodzi na jaw, wskutek czego pułkownik, mąż Colinetty, zostaje aresztowany.

Ostatni akt sztuki, stanowczo najciekawszy ze względu na udatną charakterystykę Ludwika XVIII, przynosi rozwiązanie, o którem z góry wiedzieliśmy. Colletta odzyskuje męża dzięki łaskawości króla.

Rzecz pp. Lenotre i Martin napisana bez maestrji scenicznej Sardou, o wolnem, nudnem tempie, może jedynie zaciekawić ze względu na ładną wystawę, przepyszne toalety pań i świetną maskę, jaką dał nam p. Kamiński w roli Ludwika XVIII. Tło obrazu, które stanowią mniej, lub więcej udane sylwetki dworaków-rozbitków, zaiedwie w bladych barwach przypomina czasy ewolucji rządów we Francji. Bądź co bądź, był to okres bardzo ciekawy, silny, a tego w sztuce sobotniej nie ma.

Główną rolę Colinetty grała p. Bednarzewska, darząc nas tak, jak zwykle, wdziękiem, inteligentnem opracowaniem szczegółów i pięknemi toaletami. Jak już wspomniałem, przepyszną maskę dał p. Kamiński w Ludwiku, wydobywając z roli wszystko, co się dało. Zabawnym był p. Przybyłowicz w roli zdziecinniałego dworaka. Długi szereg osób kręcących się po scenie wypełnili panowie: Sobiesław, Węgrzyn, Solski (czy nie szkoda talentu p. Solskiego na tego rodzaju eksperymenty, jak nieudały bohater dramatyczny Colliéres?), dalej Siemaszko, Jednowski, Preisner, panie: Filippi, Jeremi, Podgórska. Bladą i niedającą pola do popisu rolę dostała p. Wojnowska — i znowu muszę powtórzyć słowo: szkoda! System marnowania sił i talentów tak się u nas zakorzenił, że żadna moc nie jest w stanie go zmienić. Wystawę dyrekcja dała staranną. *Minos.*

Stojałowski contra „Prawo ludu“.

W piątek na popołudniowej rozprawie pierwszy zabrał głos obrońca oskarżyciela dr Dobija. Przedstawiał on trybunałowi i sędziom, że stoją wobec wypadku, który poruszył opinję całego kraju. Stronnictwa destrukcyjne chcą zapuścić swą działalność między lud, przypisując sobie monopol wybawienia ludu, ks. Stojałowski zaś z żelazną wytrwałością nie chce tego żywiołu między lud wpuścić. Nikt nie jest wolny i szczędzony od ich napaści w słowie, pismie i czynie, ani włościanin, ani przemysłowiec, ani szlachcic, ani nasze duchowieństwo, a że nie przebierają w środkach, mamy na to liczne dowody. Mowca żąda zasądzenia obwinionych i jednomyślnego zatwierdzenia wszystkich pytań co do winy obydwu oskarżonych w imieniu oskarżyciela i w interesie całego społeczeństwa.

Obrońca oskarżonych dr. Garfein w przemówieniu swyjem głównie uderzał na to, że aby nastąpiła obraza czci, potrzeba, aby była cześć, a czci politycznej ks. Stojałowski nie ma, więc obraza czci nastąpić nie mogła. Co do dowodu prawdy, to może on być bezpośredni lub pośredni. W dalszym ciągu na podstawie zeznań świadków stara się udowodnić, że słowa obelżywe w *Prawie ludu* są prawdą, i że ks. Stojałowski do bicia i do karygodnych czynów zachęcał, a postępowanie jego, nie odezwy socjalistów, było powodem roznamiętniania ludu. Dowód bezpośredni jest wobec śliskości ks. Stojałowskiego niemożebny, tylko dowód pośredni, a ten, zdaniem mowcy, jest przeprowadzony, wobec czego domaga się uwolnienia obwinionych.

Tu zabrał głos wobec ogólnego zainteresowania rozciekawionych słuchaczy ks. Stojałowski.

Po pierwszych wywodach mowca przedstawia cały obraz wyborczej agitacji w Łańcucie i Nisku i dowodzi, że socjaliści swemi odezwami wywołali sami przeciw sobie oburzenie. Wskutek tego dwa razy przyszło do pobicia w takich miejscach, gdzie nawet księdza nie było.

Nigdy z jego poduszczenia nie przyszło do bitek. Zresztą on sam jest przekonania, żeby na każdem zgromadzeniu każdy się wygadał, bo jak zacznie taki gadać, że człowiek pochodzi od małpy... (przewodniczący przerywa). Zrobi głupstwo Szajer, Stojałowski winien, zrobi głupstwo Kubik, Stojałowski winien. Gdybym ja chciał wszystkie głupstwa, co socjaliści zrobią, zwalać na Daszyńskiego, to byłby on bardzo nieszczęśliwy człowiek.

W ciągu mowy ks. Stoj. słychać w głębi między widzami jakąś kłótnię, a nawet policjant zjawia się na sali. Na zapytanie przewodniczącego, o co rzecz, odpowiada woźny, że dwóch żydów socjalistów ośmieliło się głośno wyrazić: „Łotr ksiądz!“ więc ich chce wyrzucić z sali. Przewodniczący kazał ich wyprowadzić, po którem to intermezzo ks. Stoj. mówił dalej:

Co do przekręconych zeznań o Sakramentach... Ci ludzie bronią godności Sakramentu, ci ludzie, którzy powiedzieli, że religja niepotrzebna, tu nagle stają w obronie religji! Mnie się zdaje, że możecie sobie panowie sądzić, co chcecie, ale na religji, to mnie więcej zależy niż oskarżonym i pewnie więcej niż panu obrońcy.

Oskarżyciel prosi, aby mu wykazano co stracił lud przez jego działalność, gdzie jest to oszustwo polityczne, o którem pisze inkryminowany artykuł, gdzie jest ta szkoda ludu?

Tu wylicza zasługi swej 25-letniej działalności i udowadnia, że ruch ludowy jemu ma do zawdzięczenia swój początek. Nie było ludowców, nie było socjalnych demokratów, a była partja chrześcijańsko-socjalna, więc nie Stojałowski przyszedł do nich, ale oni do Stojałowskiego. Nie on przeląkł się Potoczka, ale Potoczek przeląkł się klatwy i usunął się od niego.

Jest pewien winowajca, którego mowca nazwiska nie wymienia, że stronnictwa antichrześćjańskie przyszły do siły! Powodem tego jest pewna osobistość i partja konserwatywna. W chwili największego ucisku on do nikogo nie przychodzi, wszyscy do niego, począwszy od Stapińskiego a skończywszy na Daszyńskim. Nawet *Arbeiter Ztg.* po klątwie pisząc o klątwie, miała nadzieję, że Stojałowski będzie miał rozum... rozumie się socjalno-demokratyczny i przejdzie do nich. A on przecież wyraźnie pisał z więzienia do Daszyńskiego: „Czy do waszej partji należeć będę, nie wiem. Między mną a wami stoi Ewangelja!" Jeżeli socjalni-demokraci zostali zawiedzeni, to nie on temu winien, więc wszelkie przypuszczenia obrony, jakoby on się sprzeniewierzył partji socjalno-demokratycznej, są fałszem. A kto na kim zrobił interes. Oto gdy robotnicy w Budapeszcie zrobili dla niego składkę, wówczas *Naprzód* im poradził, że to za dużo dla Stojałowskiego i poradził im: 25 złr. nam, a 50 złr. Stojałowskiemu! Oni na nim interes zrobili.

W trakcie swojej mowy, gdy przyszedł do sprawy artykułów do *Dniewnika war.* i ugodowych zapatrywań polsko-rosyjskich, powołuje się na Mickiewicza, który carowi Aleksandrowi II. dedykował swoją pracę.

Po duplice obrońcy oskarżonych przeprowadzonej w bardzo słabej i czczej argumentacji przewodniczący zreasumował przesłuchanie wszystkich świadków i cały przebieg rozprawy, poczem ława przysięgłych udała się na naradę, która trwała od 11 wieczór do 2 w nocy.

W tym czasie nastąpiło odczytanie werdyktu. Przysięgli uznali Kaczanowskiego 12 głosami winnym występku obrazy czci z §§. 487, 488 i 491. Sułczewskiego zaś także 12 głosami winnym zaniedbania obowiązków redaktora odpowiedzialnego.

Na podstawie tego werdyktu zastępca oskarżyciela dr. Dobija postawił wniosek o uznanie obwinionego Kaczanowskiego winnym przekroczenia z wyżej przytoczonych paragrafów a Fr. Sułczewskiego o uznanie przekroczenia ustawy prasowej, poczem trybunał po naradzie wydał następujący wyrok: Kaz. Kaczanowski za występek z §. 487, 488 i 491 skazany został na 2 miesiące aresztu i ponoszenie kosztów postępowania karnego, Franciszek Sułczewski zaś winien przekroczenia ustawy prasowej skazany został na 20 złr. kary, względnie 4 dni aresztu i również na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Sesja Sejmu galicyjskiego.

(Telef. sprawozdanie „Głosu Narodu").

Lwów, 25 marca.

Piątkowe posiedzenie wieczorne Sejmu rozpoczęło się o godzinie 8-mej i pół.

W dalszym ciągu rozprawy jeneralnej nad budżetem przemawiał p. Wachnianin, który zaznaczył, że jest rzeczą konieczną, aby państwo przyszło z pomocą funduszom krajowym. W tym celu należy, aby głos kraju był silniejszy i dobitniejszy niż teraz. Przemówił jeszcze p. Sawczak, co do zużytkowania nadwyżek funduszu propinacyjnego, poczem zabrał głos p. Romanowicz, który przyznał, iż wzrost wydatków jest szybszy, aniżeli dochodów, ale nie sądzi ażeby pesymizm zbyt daleko idący, był usprawiedliwiony. U nas mylnie przedstawia się za niedobór to, co właściwie niedoborem nie jest. Występuje przeciw nadmiernej oszczędności, bo ona usprawiedliwiona nie jest — i może doprowadzić do skrajnego pesymizmu, który może być równie zabójczy, jak skrajny optymizm.

Ponieważ Galicja przyczynia się do ciężarów państwa w 10 części, przeto jej udział w wydatkach państwa wzrósł o 14 miljonów! My czynimy to chętnie, bo uznajemy potrzebę siły tej monarchji. Ale trzeba, aby ta gotowość do ofiar wobec państwa i militaryzmu, objawiała się także wobec kraju. Uchwalamy na wojsko dla państwa — niechże uchwalimy na oświatę, na to, co stale dla nas pozostanie. Na drugi rok budżet wojskowy wymienie więcej o 23,000.000, więc znów Galicja 2,300.000 na ten cel poniesie musi. Polemizuje dalej z tonem mowy p. A. Potockiego, która była rodzajem mowy pogrzebowej. Nie jest prawdą, aby smutny stan finansów był wynikiem konwersji długu indemnizacyjnego. Wydatki w pięcioleciu do konwersji wzrosły o 36% — po konwersji w pięcioleciu wzrosły o 35%, a więc wzrost jest zupełnie równomierny.

Wydatki te rosną w rubrykach; oświata, meljoracja, komunikacje i górnictwo — a więc w działach, które stanowczo i moralnie i materjalnie wydadzą znaczne w przyszłości korzyści.

Wydatki na komunikacje i meljoracje ogromnie po konwersji wzrosły. W pierwszym wypadku z 4% na 51%, w drugim z 29% na 90% — a nie trzeba zapominać, że tu państwo idzie równolegle z krajem, więc się przytem korzysta. A więc konwersja nie tylko nic nie winna, ale przyczyniła się do rozwoju kraju. A pamiętać należy, że w pięcioleciu przed konwersją przy budżecie pięcioletnim 26½ miljona, szło, na zarząd 2.900.000, a więc 8%, dziś przy budżecie (za pięć lat) 60½ miljonów wynosi 2,139.000 a więc tylko 3½%. Czyli administracja stała się tańszą, a więc produktywniejszą. W rezultacie oświadcza się mowca za wnioskami komisji budżetowej.

P. Andrzej Potocki odpowiedział na zarzuty, skierowane przeciwko niemu, poczem zabrał głos sprawozdawca p. Biliński. Oświadczył on, że mowcy wszyscy się prawie oświadczyli za budżetem; chodzi więc tylko o wyjaśnienie wątpliwości podniesionych. Przechodząc do dywersyj, omawia przedewszystkiem mowę p. Średniawskiego. Zaznaczył, że ruch ludowy nie znajdzie żadnej przeszkody nigdy o ile będzie w kierunku katolickim i narodowym. Co do p. Wachnianina, to jego wywody o państwowej polityce znajdują zupełny poklask mowcy. Ale trzeba mieć na uwadze, że w krajach, gdzie narodowości są geograficznie zmięszane, może być mowa tylko o autonomji krajowej. W kraju zaś należy uwzględnić warunki bytu obu narodowości. Poruszono także pewne ważniejsze sprawy natury ekonomicznej i społecznej. Hr. Potocki pytał o skutki ofiar: jego pesymistyczne zapatrywania idą za daleko. Nasze sprawy kolejowe i przemysłowe nie są w tak złem stadjum, jak się wydaje. Owszem, jest stan wcale pomyślny. Ale mylnem jest zdanie p. Romanowicza, że można stosować tu analogję z Królestwem, że tam Bank krajowy stracił kapitały, a stworzył przemysł — ale tu u nas mieliśmy wypadek, gdzie stracono pieniądze, a nie podniesiono przemysłu (brawo!).

Ze stanowiska budżetowego wszyscy mowcy konstatowali, że niedobór jest konieczny, a nowych dochodów niema. Że się tak stało, pochodzi to stąd, że w dochodach i wydatkach naszych jest brak elastyczności. Sejm nadto się angażuje w wydatkach na zbyt długi czas, to psuje elastyczność. My, stwarzając fundusze zasilane corocznie, krępujemy swoją działalność dobrowolnie i wówczas, gdy jest coś koniecznego, jesteśmy w kłopocie.

Ten brak elastyczności sprawia, że podwyższenie dodatków do podatków byłoby dla ludności ciężarem. Zaznacza, że przez udział kraju w podatku konsumcyjnym, można wiele dobrego dla kraju zrobić. Czy jednak rząd w tym kierunku pójdzie na rękę usprawiedliwionym żądaniom kraju — to rzecz inna. Co do możności i oszczędzania, to chciałby większego wpływu wydziału na budżet; byłoby pożądane, aby jeden z członków wydziału krajowego stale brał udział w obradach komisji budżetowej i oceniał rzecz zawsze ze stanowiska ogólnego. (Oklaski).

P. Soleski wniósł, aby na prywatną szkołę żeńską subwencję z 300 na 500 złr. podnieść, a Tow. ludoznawczemu we Lwowie przyznać 200 złr.

P. Wereszczyński polemizował z komisją szkolną co do krytyki Wydz. kraj., iż tenże wypłacił ½ roczną ratę „Proświcie". Przyznaje, że wspomniana książka miała złą tendencję, ale czas jej wyjścia nie mógł wpłynąć na decyzję Wydziału krajowego.

P. Cielecki ponownie wykazał zgubną tendencję broszury i wyraził zdziwienie, że pominięto w niej to, co rząd polski uczynił dodatniego, a podniesiono tylko ujemne strony.

P. Merunowicz oświadczył się za wnioskiem komisji; pp. ks. Niebyłowiec i Wachnianin wyjaśniali wątpliwości.

Sprawozdawca p. Biliński gani tendencję wydawnictw *Proświty* i wierzy, że ona była celem wydawnictwa. Towarzystwa mające być subwencjonowane przez Sejm, nie powinny siać zawiści. Ale pomimo to komisja popiera petycję *Proświty* z powodu, że książki te były przygotowane do druku już dawniej, więc zarzucono zasłonę na to co było, a na przyszłość chce izba wierzyć, że tendencja ta będzie inną. O tendencji tej decydować będzie Wydział. Z tem zastrzeżeniem głosowanie jest możliwe. Zgodził się na poprawkę p. Michalskiego, rozstrzygnięcie co do wniosku p. Soleskiego pozostawił izbie, a sprzeciwił się wnioskowi p. Milana.

Z powodu braku kompletu zamknął marszałek posiedzenie o godzinie 12 min. 30 w nocy. Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 10 rano.

Lwów 27 marca. Z największą pewnością Sejm zamknięty zostanie we wtorek dnia 28 marca około godziny 3-ciej z południa.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Warszawa 24 marca. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie równające wykład języka polskiego w szkołach średnich z programem nauk języków obcych. Znaczy to, że język polski wykładany odtąd będzie nie po rosyjsku, lecz po polsku.

Lwów 27 marca. Rada nadzorcza tutejszego gal. Banku kredytowego wystąpiła z piśmiennem żądaniem do Namiestnictwa, aby wydelegowało specjalnego komisarza celem zbadania i przeprowadzenia najściślejszej kontroli wszystkich agend Banku, jego przedsiębiorstw, bilansów, kasy i depozytów. Namiestnictwo przychyliło się do tej prośby. Zdaje się, że likwidacja Banku będzie niezaaplikowana.

Wiedeń 27 marca. Prowizorjum budżetowe ogłoszone zostanie w piątek.

Wiedeń 27 marca. Energiczne wystąpienie Czechów jak donosi *Sonntags-Zeitung* wpłynęło na rząd, że podobno zaniechał myśli wydania rozporządzeń językowych na podstawie §. 14. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

Praga 27. marca. Klub młodoczeski w porozumieniu ze szlachtą czeską czyni starania, aby w jak najkrótszym czasie zgromadził się komitet wykonawczy prawicy.

Budapeszt 27 marca. W Węgrzech panują od kilku dni w różnych komitatach zawieje i burze śnieżne.

Berlin 27 marca. Sąd dyscyplinarny uznał profesora Delbrücka winnym z powodu jego stanowiska, jakie publicznie zajął w sprawie wydalania Polaków z Prus i skazał go na 500 marek grzywny.

Petersburg 27 marca. Minister spraw wewnętrznych polecił wycofać z obiegu odrębne marki pocztowe dla Finlandji, a zaprowadzić natomiast marki pocztowe rosyjskie.

Barcelona 27 marca. Odbyła się tu demonstracja republikańska. Tłum przeciągający ulicami wznosił okrzyki: „Niech żyje wolna Katalonja!"

Rzym 27 marca. *Agencja Stefaniego* donosi wbrew pogłoskom obiegającym pewną część prasy, że Ojciec św. ma się coraz lepiej. 24 bm. rano odprawił bez pomocy prawie mszę św. Jednej z pierwszych niedziel po świętach będzie Papież celebrował mszę św. w kościele św. Piotra.

Londyn 27 marca. Samoańskie powstanie spowodowało rokowania rządu niemieckiego i angielskiego o podział wysp Samoa. Według projektowanego przez Niemcy podziału, wzięłyby Niemcy wyspę Upolu, Ameryka wyspę Totoilu. Anglja Sawaili.

Waszyngton 27 marca. Dnia 24 zaatakowali Amerykanie wszystkiemi siłami powstańców pod Maloban. Powstańcy zostali wyparci, straciwszy 300—400 ludzi w zabitych i rannych. Po stronie Amerykanów, wedle depesz dzienników amerykańskich, straty są nieznaczne, wynoszą bowiem 16 zabitych i 30 rannych.

Nowy Jork 24 marca. W miejscowości Dupont w Stanie New Jersey była eksplozja prochu. 3 osoby zabite, 100 rannych. Około 100 domów uszkodzonych.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.